

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 50 (550)

NIEDZIELA 14 GRUDNIA 1969

ROK XI

MÓWI PAWEŁ VI:

O TRADYCJI W KOŚCIELE

Na kolejnej audyencji generalnej Ojciec św. podjął temat nader ważki i bardzo dziś kontrowersyjny: sprawę tradycji. Wiadomo, że zbytne przywiązanie do tradycji uważane jest dziś za hamulec postępu i rozwoju w Kościele i stąd częste takiej postawy krytyki. Paweł VI poszedł w swym wystąpieniu po linii najślusniejszej wskazując na konieczność jasnego rozróżnienia tego, co w tradycji pozostało wartościowe, a co straciło już aktualność i siłę napędową. Poniżej te fragmenty wystąpienia papieskiego, które bezpośrednio tyczą sprawy tradycji.

„Tradycja — słowo to nic nie mówi nowatorom współczesnym, nawet tym dobrym. Młodzi — niestety — częściowo ich rozumiemy — właśnie dlatego, że są młodzi, nie mogą patrzeć na wszystko to, co poprzedza teraźniejszość, ich obecne życie, ich dążenie do nowości i do tego, co ma nadzieję.

Ale nie tylko młodzi, także i ludzie doświadczeni wiekiem mówią o zerwaniu z przeszłością, że zdobyciami minionych pokoleń, z formami poprzednio przyjętymi i ze spuścizną starszych.

Powierzchniowa, a częściowo nieroztropna frazeologia weszła nawet w zakres języka kościelnego. Mówi się o okresie konstantyńskim, by zdyskwalifikować całą historię świecką Kościoła aż do naszych czasów; albo też o mentalności przedsoborowej, by w sposób dowolny zdevaluować katolickie dziedzictwo myśli i zwyczajów, które ma jeszcze tyle wartości godnych szacunku.

Można by ciągnąć dalej to rozważanie — mówił Paweł VI — ale każdy z was może to sam zrobić. Tak więc powstaje trudność w rozróżnieniu tego, czego nie

można odrzucić — ogromnego dziedzictwa tradycji — i tego, co przedstawia wątpliwe wartości, i wreszcie tego, co dziś jest już przestarzałe, zbytne, szkodliwe, z czego trzeba będzie zrezygnować by wprowadzić odważną reformę.

Zrobienie tego inwentarza spuścizny zostawionej nam przez przeszłość wymaga kompetencji i autorytetu. We wspólnocie, jaką jest Kościół, żadna osoba prywatna nie może tego zrobić publicznie i we własnym imieniu. Tym bardziej po zrobieniu inwentarza nikt nie może według własnego uznania powiedzieć, co z tego powinno zostać a co można odrzucić. Kościół sporządził już taki zestaw przez swoje autorytatywne organa, postępując w myśl Soboru.

Kościół — oświadczył Papież — jest podobny do koncertu. Żaden, nawet najbardziej szlachetny instrument, nie może grać w orkiestrze tak, jak mu się podoba. Chcemy raczej zalecić świadomym i pełnym zapału Synom kontrolowanie instynktownej antypatii do tradycji kościelnej. Jest ona przede wszystkim nośnikiem nauki wyrazem oraz sprawdzianem na-

stępstwa apostołskiego. Nie można dzisiaj mieć przed oczyma Chrystusa bez znajomości czynnika historycznego i ludzkiego, który prowadzi nas do ostatecznych, nadprzyrodzonych treści i uzasadnienia Jego objawienia się światu

Poza tym tradycja jest bogactwem, zaszczytem i umocnieniem naszego domu — Kościoła katolickiego.

Tradycja w swej historycznej złożoności zawiera — i to jest prawda — wiele czynników nietrwałych i zbędnych. Ale sprawiedliwy osąd dyskusyjnych czy zbędnych elementów powinien być właśnie osądem historycznym, to znaczy wydanym w oparciu o znajomość warunków owych czasów, ówczesnych doświadczeń i kolei wydarzeń.

Znajomość, pełne zrozumienie w stosunku do tradycji, jej krytykowanie, ale spokojne, jej wnikliwe ocenianie — nie staną się hamulcem — stwierdził Ojciec św. — a przeciwnie drogowskazem dla zwolenników odnowy kościelnej, tak potrzebnej w naszych czasach. Natchną tych zwolenników przyjazną sympatią, jakby rodową czy rodzinną, do dawnych dziejów Kościoła, sympatią do tego wszystkiego, co z owego strumienia dotarło do naszego posiadania. To zaś tych zwolenników odnowy uzdolni do zdobycia umiejętności i powagi dla apostołskiej wymiany myśli w naszym pokoleniu”.

O POMOCY DLA NARODÓW BIEDNYCH

Papież Paweł VI, przyjął na audyencji w Bazylice św. Piotra uczestników XV sesji FAO (Organizacja ONZ do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa), Ojciec św. wygłosił do nich przemówienie, które referujemy w oparciu o tłumaczenie polskie Radia Watykańskiego.

Na wstępie Papież podkreślił z zadowoleniem, że członkowie FAO zdają so-

bie sprawę z wielkich potrzeb ogromnej części ludzkości, zwłaszcza ludzi zamieszkałych w krajach słabo rozwiniętych pod względem społeczno-gospodarczym.

— Mamy przede wszystkim na myśli — powiedział Papież — problem głodu na świecie. Chodzi tu o zjawisko ogół-

(Dokończenie na str. 8-9)



Dzisiejszą, trzecią niedzielę Adwentu obchodzimy pod znakiem radości, czemu Kościół daje wyraz tak w szatach liturgicznych, jak i tekstach mszalnych. Źródła tego należy szukać w dawnych czasach, gdy niedziela dzisiejsza była ostatnią niedzielą Adwentu i tym samym przypominała, że „blisko jest Pan” — blisko Jego przyjście — i wypowiadała to uczucie wielkiej radości i wesela, jakie budziło i budzić będzie zawsze zbliżające się przyjście do nas Jezusa Chrystusa.

W Ewangelii dzisiejszej widzimy znaną nam już z ubiegłej niedzieli wielką postać św. Jana Chrzciciela, ale widzianą z nieco innej strony. Tam mówił nam o Janie Pan Jezus. Dzisiaj mówi sam Jan Chrzciciel o sobie.

Zasłużona sława wielkiego męża pokuty, płomiennego kaznodziei, szybko rozeszła się po całym kraju. Co więcej, jak czytamy w Ewangelii: „Lud się domniemywał, a wszyscy w duszy poczęli się zastanawiać, czy też Jan nie jest Chrystusem”.

I właśnie dzisiaj czytamy, że do Jana Chrzciciela przyszli wysłannicy duchownych i narodowych przywódców Izraela, aby sprawdzić, ile w tych wieściach jest prawdy. Pytają Jana, czy jest Chrystusem. Zaprzeczył. Czy jest Eliaszem? — Zaprzeczył. Czy jest prorokiem? — Również zaprzeczył. Kimże tedy jesteś, pytają zdumieni. Co powiadasz sam o sobie? I wówczas Jan Chrzciciel sam mówi o sobie: „Jam głos tego, który woła na pustkowiu: drogę prostujcie Panu, jak mówi Izajasz prorok”. I dodaje jeszcze jedno stwierdzenie, że nie jest on

nawet godzien rozwiązać Chrystusowi rzemyka u sandałów Jego. A więc, że nie jest godzien oddać Mu najmniejszej nawet przysługi.

Cóż za pokora! — powie jeden z nas. Ale zrozumieć nam trzeba, że pokora nie jest cnotą tylko dla dusz wybranych. Pokornym musi być każdy z nas, jeśli chce poświęcić duszę i oglądać Boga. Pokora to prawda. W zwierciadle pokory widzimy prawdziwy obraz naszego stanu duchowego. Tylko przy głębokiej pokorze możliwe jest pełne miłości oddanie się Bogu, który ma wzrastać w sercu, w duszy ludzkiej, a równocześnie ma maleć, umniejszać się w człowieku to wszystko, co

jest słabością ludzką czy niedoskonałością, wadą lub grzechem.

Pytanie z dzisiejszej Ewangelii: „Kim jesteś? Co powiesz sam o sobie? odnosi się i do każdego z nas. Chodzi o to, byśmy się sami sprawiedliwie, a więc w duchu pokory sądzeni i tak jak tytan pokory, św. Jan Chrzciciel, „przygotowywał Panu lud doskonały”, tak my naszą pokorą wyrównajmy Panu Jezusowi drogę do serc naszych.

Tydzień Boży

NIEDZIELA 14 GRUDNIA

Św. Spiridiona, Biskupa i Wyznawcy
PONIEDZIAŁEK 15 GRUDNIA

Św. Waleriana, Biskupa i Wyznawcy
WTOREK 16 GRUDNIA

Św. Euzebiusza, Biskupa i Męczen.
ŚRODA 17 GRUDNIA

Św. Łazarza, Biskupa i Wyznawcy
CZWARTEK 18 GRUDNIA

Św. Gracjana, Biskupa i Wyznawcy
PIĄTEK 19 GRUDNIA

Św. Grzegorza, Biskupa i Wyznawcy
SOBOTA 20 GRUDNIA

Św. Pelagii, Pokutnicy

NOWY LEKCJONARZ

Ewangelia

NA III NIEDZIELĘ ADWENTU (14 grudnia) — (Jan 1, 6-9, 19-28)

„Pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie”.

Pojawił się człowiek posłany przez Boga — na imię mu było Jan. On przyszedł na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz posłanym, aby zaświadczyć o światłości. Takie jest świadectwo Jana. Gdy Żydzi wysłali do niego z Jerozolimy kapłanów i Lewitów, aby go spytali: „Kto ty jesteś?”, on wyznał, a nie zaprzeczył. Wyznał: „Ja nie jestem Mesjaszem”. „Cóż w takim razie? — spytali go — czy ty jesteś Eliaszem?” Odpowiedział: „Nie jestem”. „Czy ty jesteś prorokiem?” Odpowiedział: „Nie”. Powiedzieli mu więc: „Kim ty jesteś, abyśmy mogli dać odpowiedź tym, którzy nas wysłali? Co mówisz o sobie samym?” Odpowiedział: „Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jak to powiedział prorok Izajasz”. A wysłannicy byli spośród farzeuszów. I zadawali mu pytania, mówiąc do niego: „Czemu zatem chrzczisz, skoro nie jesteś ani Mesjaszem, ani Eliaszem, ani prorokiem?” Odpowiedział im Jan w te słowa: „Ja chrzczę wodą, ale pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie przychodzi, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandału”. Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu gdzie Jan udzielał chrztu.

Lekcje i Ewangelie do użytku kapłanów do nabycia w naszym wydawnictwie: O. M. I. — B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre

SŁUGA SŁUG BOZYCH

Od lat przywykliśmy do spokojnego, prawie usypiającego kołowania „barki” Kościoła. Tymczasem od Soboru Kościół świadomie i dobrowolnie wypłynął na wartki prąd odnowy. Czy więc dziwić się należy, że odczuwamy wstrząsy, że na takich prądach prowadząc okręt, sternik nie może się bawić, że musi silnie trzymać ster, a czasem nawet gwałtownie reagować, aby okręt przeciw fali nastawić i uchronić od rozbicia?

Wśród szybkich przemian oraz fermentu konieczna jest postawa czujnej przężności wszystkich, którzy są odpowiedzialni za losy Kościoła. Jeżeli o mocy domu świadczy fundament — to fundamentem Kościoła jest Papież. To prawda — mówi Chrystus do Piotra — że „szatan zapragnął was, aby was przesiał jako pszenicę, ale ja prosiłem za tobą, aby nie ustawała wiara twoja. Ty zaś... utwierdź braci twoich”, bo „Ty jesteś opoką na której zbuduję Kościół mój”... więc... „paś baranki moje”. Stąd władza św. Piotra i następców jego. On ma być fundamentem Kościoła, ma utwierdzać braci swoich i ich prowadzić.

O władzy papieża często się mówi błędnie i mętnie. Nie będę wnikał we wszystkie szczegóły. Raczej naświetle jej charakter przez zwykłe porównanie. Władza papieża nie jest władzą panowania, ale władzą posługi. Jednak słowo „posługa” trzeba dobrze zrozumieć. W żadnym wypadku nie należy jej utożsamiać z posługą lokaja czy służącego, który na każde zawołanie ma spełniać rozkazy i kaprysy swego pana.

Niestety, wielu katolików — nawet nie zdając sobie z tego sprawy — utożsamia posługę Papieża ze służbą lokaja, gdy domaga się aby papież szedł za głosem ich namiętności i zezwalał na wszystkie kaprysy świata. Papież nie jest lokajem ani służącym.

Jego posługę raczej należy porównać z posługą przewodnika, który w góry prowadzi turystów i bezpiecznie ma ich przeprowadzić nad wszystkimi przepaściami.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przewodnik służy całej grupie jaką mu powierzono i jaką prowadzi. Jednak, jego służenie właśnie na tym polega, że to on prowadzi i on wskazuje jaka droga jest dobra i jakie przejście jest bezpieczne, albo gdzie odpocząć można bez obawy, że lawina spadnie turystom na głowę. Jego służenie turystom polega na tym, że to on czuwa nad ich bezpieczeństwem. Owszem, cała

grupa może wyrażać swoje myśli i życzenia. Jednak przewodnik i tylko on dlatego że służy i z tytułu swojej służby musi decydować czy życzenia turystów są możliwe do urzeczywistnienia, czy drogi jakimi chcieliby iść są bezpieczne, czy zamiary jakie przedkładają nie doprowadziłyby ich do zagłady.

Przewodnik może i powinien wysłuchać życzenia całej grupy. Ale po wysłuchaniu ich, tylko on ma prawo oraz obowiązek decydowania, przejmowania jednych a odrzucania drugich życzeń. Jego służba właśnie na tym polega, że on prowadzi, decyduje i czuwa nad bezpieczeństwem całej grupy. Taka też jest władza papieża. To nie władza panowania, ani służba lokaja, lecz posługa przewodnika, autorytet pasterza i kierownika, któremu powierzono losy i bezpieczeństwo całego Kościoła, jako następcy św. Piotra.

Jednak powiedzcie! Czy w głębi dusz waszych wy mocno wierzycie, że papież jest następcą św. Piotra? Tego samego na którym Chrystus oparł cały Kościół? Jeżeli tak, — to w duszy waszej koniecznie musi się obudzić wielkie i dobroczynne działanie tej wiary. Bo w takim razie wiecie, że za papieżem stoi Chrystus, tak jak obiecał, że zostanie z nami przez wszystkie dni aż do skończenia świata. W takim razie musicie odczuć duchowy skutek tej prawdy, charakterystyczny dla psychologii katolika, dający poczucie bezpieczeństwa. Owo duchowe doświadczenie pewności, jaką dają przekonanie, że żyjemy w prawdzie. Że przez papieża mamy oparcie o słowo samego Chrystusa.

Gdy taką będzie wiara nasza, wtedy miejsce różnych gorzkich czy złośliwych krytyk i oporów zajmie wdzięczność za słowa zdrowej nauki i prawdy. Wtedy, podwójnie będziemy papieżowi wdzięczni za wskazówki życiowego postępowania, nawet gdy one nie są łatwe. Będziemy bowiem przekonani, że nawet gdy nie zadawałają naszych namiętności i żądz — to w każdym razie wiedzą do życia bezpiecznego, zdrowego i wielkiego, oraz zapewnniają prawdziwą wielkość człowieka i duszy jego.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

SUMIENIE

„Sumienie bez Boga — pisze w swym Dzienniku osobistym Dostojewski — jest czymś strasznym. Może ono wywieść ludzi na manowce największej niemoralności. Nie wystarczy też oprzeć etyki na wierności dla własnych przekonań. Wyłoni się bowiem wówczas dalsze pytanie: Czy moje przekonania są słuszne? Kamieniem probierczym etyki może być tylko Chrystus. Tutaj jednak ma się już do czynienia nie z filozofią, lecz z wiarą!”

Lekcja II

NA III NIEDZIELĘ ADWENTU (14 grudnia) — (1 Tes 5. 16-24)

„Dusza wasza i ciało niech służą na przyjęcie Pana”

Czytanie Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan.

Bracia: Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie. W każdym położeniu dziękujcie, taką jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was. Ducha nie gasście, prorocтва nie lekceważcie. Doświadczajcie wszystkich rzeczy, a co szlachetne zachowujcie. Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła. Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza wasza i ciało wasze bez zarzutu zachowały się na przyjęcie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierny jest ten, który was wzywa: On też tego dokona.

Lekcja I (Iz. 61, 1-2a, 10-11)

Psalm (Łk. 1, 46-48, 49-50, 53-54)

Le Swiata KATOLICKIEGO

AKTYWNOŚĆ „CARITASU” RWANDY

Odbyło się doroczne zgromadzenie plenarne „Caritasu” Rwandy. Jego działalność polega przede wszystkim na walce z głodem, opiece sanitarnej nad miejscową ludnością oraz akcji oświatowo-wychowawczej. „Caritas” dopomaga w studiach licznej młodzieży dzięki akcji stypendialnej. Tworzy się świetlice i biblioteki dla młodzieży, prowadzi ambulatoria przy szkołach, dostarcza lekarstw i sprzętu miejscowym szpitalom. Organizacja położyła również wielkie zasługi na polu opieki nad więźniami, osobami w podeszłym wieku i porzuconymi dziećmi

POKOJOWA INICJATYWA WIETNAMSKIEJ RADY RELIGIJNEJ

Jak informuje z Sajgonu agencja „Kathpress”, Wietnamska Rada Religijna, w skład której wchodzi przedstawiciele wszystkich wyznań religijnych, wystosowała specjalny telegram do Watykanu, zawierający prośbę o mediację w sprawie spotkania dwóch biskupów wietnamskich z delegacją Tymczasowego Rządu Republiki Wietnamu Południowego, która — jak wiadomo prowadzi w Paryżu rokowania pokojowe. W telegramie wymieniono nazwiska arcybiskupa P. Nguyena Van Binhe z Sajgonu oraz biskupa D. Pham Nooc Chi. Prośbę o mediację motywuje się pragnieniem zapewnienia całkowitego pokoju narodowi wietnamskiemu.

KULTURA WŚRÓD INDIAN DROGĄ RADIOWĄ

Kursy podstawowej kultury, zorganizowane przez Radio Św. Gabriela dla Indian boliwijskich, objęły już blisko 10 tysięcy osób. Z liczby tej 3 tysiące zapisało się na regularne kursy czytania i pisania. Radiostacja nadaje audycje przez 10 i pół godziny dziennie

bez przerwy. 4 godziny są poświęcone wyłącznie lekcjom i wykładom, podczas gdy pozostałe dotyczą programów kulturalnych i muzycznych. 80 procent audycji odbywa się w języku aimara, najbardziej popularnym dialekcie miejscowych Indian.

Z BUŁGARII

Według ostatnich danych statystycznych — w Bułgarii na ogólną liczbę 8 milionów 400 tysięcy mieszkańców, 6 milionów stanowią prawosławni, 50 tysięcy katolicy obrządku rzymskiego, 10 tysięcy katolicy obrządku wschodniego. Kościół prawosławny w Bułgarii posiada 3.200 kościołów i 500 kaplic.

NAUCZANIE TEOLOGII PRZEZ KORESPONDENCJE

Korespondencyjne kursy teologiczne dla katolików świeckich zorganizowane przez ośrodek ekumeniczny „Ut unum sint” w Rzymie ukończyły dotychczas 2 tysiące osób. Celem kursów jest udostępnienie studiów tym wszystkim, którzy pragną pogłębić znajomość problemów teologicznych, lecz z różnych powodów, takich jak brak czasu, praca zawodowa lub znaczna odległość nie mogą uczestniczyć na normalne wykłady. W ramach kursów organizuje się co roku 4-dniowe spotkania studentów i profesorów.

AWANS MURZYNA W KATOLICKIEJ UCZELNI USA

Po raz pierwszy powołano na członka rady administracyjnej uniwersytetu katolickiego Notre Dame w stanie Indiana Murzyna. Jest nim jeden z przywódców ruchu walki o prawa cywilne i obywatelskie, długoletni doradca pastora Kinga.

KOŚCIÓŁ DUNSKI PRZECIŃ PORNOGRAFI

Kościół i organizacje chrześcijańskie w Danii ogłosiły deklarację potępiającą „Targi publikacji pornograficznych”, imprezę, która odbyła się niedawno w Kopenhadze. W deklaracji podkreślono, iż „wielki, niekontrolowany przemysł pornograficzny, jaki rozwinął się w Danii, prowokuje do coraz większej rozwiązłości moralnej i zniesławia kraj w oczach całego świata”.

W TROSCE O LUDZI STARYCH

Archidiecezja wiedeńska opracowuje obecnie program bardziej skutecznej pomocy dla osób w podeszłym wieku. Z ankiety przeprowadzonej przez prof. dra Rosemayera wynika, iż 26 procent mieszkańców Wiednia przekroczyło 65 rok życia oraz że co najmniej 65 tysięcy osób w tym wieku żyje w całkowitym osamotnieniu.

Pielęgnujemy nasze zwyczaje. Do najpiękniejszych i w treści swej najbogatszych należy świąteczny opłatek wigilijny. Zadbajmy więc o to, aby opłatek wigilijny znalazł się w każdej polskiej rodzinie.

TRADYCYJNE OPLATKI ŚWIATECZNE

można już zamawiać pod następującym adresem :

Duszpasterstwo Kat. dla Polaków
46 DORTMUND — EVING
Hessischestr. 197

PŁOMIENI GOREJĄCY

— Pochwalony, pani Sarto — wołał już z daleka i podniósł dla pozdrowienia rękę. Pewnie znowu odbywaliście pielgrzymkę. Słusznie. Nigdy nie doświadczenie na wychowanie dzieci po Bożemu.

Angelo schował się w tajemnym leku za matkę, ale Beppo podał nauczycielowi rękę.

— Ile ty właściwie masz lat, mały człowieku? — zapytał pan Gecherle.

— Skończę sześć w lecie — wyjaśnił chłopiec z dumą.

— Patrzenie no. Sześć lat. w takim razie musisz na Wielkanoc przyjść do mnie do szkoły, aby się uczyć czytać i pisać. A może się boisz?

— Bać cię? Nie. Ja się nie boję — zapewniał Beppo śmiało.

— No to z pewnością przyjdiesz do mnie na Wielkanoc?

— Tak, na pewno przyjdę — odparł chłopczyk.

— Angelo ma jeszcze dwa lata czasu. Dlaczego chowasz się głuptasku? Mężczyzna nie kryje się za fartuch matki.

Angelo zerknął przezornie ze swojej kryjówki, ale rączki nie chciał podać kierownikowi. Któż bowiem mógł przewidzieć czy surowy ten człowiek puści ją z powrotem.

Śmiejąc się pokuszył nauczyciel dalej.

— Czy naprawdę pójdziesz do szkoły, mamo? — zapytał Beppo podniecony.

— Ależ tak pójdziesz — śmiała się Małgorzata.

— A gdy Angelo będzie miał o dwa lata więcej, też pójdzie?

— Ja nie, ja nie — krzyczał malec. Giacomo mówi, że on bije dzieci grubą laską.

— Naprawdę bije? — pytał Beppo nieco zaniepokojony.

— Biję tylko złych chłopców — wyjaśniła matka — a przecież Beppo nie chce być złym.

— Każdemu może się raz zdarzyć — zauważył Angelo. — A wtedy on bije.

W nocy śnił na przemian to o białym jak śnieg siwku, to o grubym kijem nauczyciela. Beppo zaś widział siebie w otaczających go zewsząd straszliwych niebezpieczeństwach, z których ratowała go Matka Boska. Ale, gdy malarz zawieszał właśnie w cudownej kaplicy wspaniały obraz przedstawiający jego przygodę, obudziła go matka. Był ranek. Zaczął się nowy dzień zimowy.

12 lutego przyszło oczekiwane rozwiązanie. Mała Róża spoczęła w kolebce. Gdy zaś minęła Wielkanoc, poszedł Beppo z dumą po raz pierwszy do szkoły do nauczyciela Gercherle, gdzie wraz z gromadą dzieci uczył się poznawać tajemnice alfabetu: i tak Beppo wkroczył na drogę wiodącą do wiedzy.

Marsz Radetzkiego i muzyka niebieska

— Szach! — zawołał stary nauczyciel Gecherle i przysunął swego białego konia w niebezpieczne pobliże czarnego króla. Wikary Luigi Orazio zdecydował się na wycofanie czarnego monarchy, ale siwek przybliżył się znowu. Jeszcze jeden rozpaczliwy ruch, po czym ruszył do ataku również drugi rumak i nauczyciel wykrzyknął z uniesieniem: mat!

— Zawsze te przeklęte konie — mruknął wikary i rozrzucił figury.

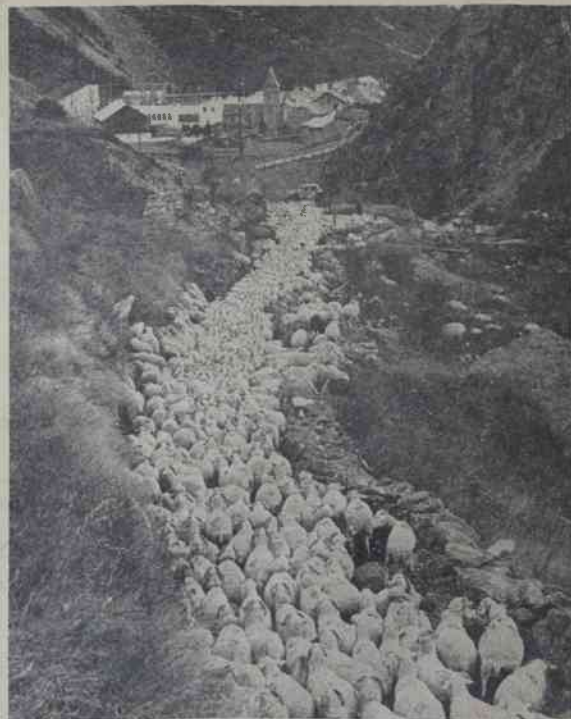
Oczywiście. Kawaleria ma to już do siebie — zacierał ręce zadowolony nauczyciel. — Porządny austriacki huzar nie boi się ostrego ataku konnicy.

— Życzę całej waszej kawalerii, żeby się wyniosła, gdzie pieprz rośnie — mruczał don Orazio. — Zbyt wiele już ujeżdżają te ciury husarskie po ziemi weneckiej. Nie chcemy nawet waszego końskiego łajna na naszych polach. A teraz jeszcze nasycacie nam na kark Węgrów i Kroatów, umundurowanych skopów i cyganów, których sam diabeł nie chce. Żółcie mnie zalewa, gdy widzę tych drabów.

— Oho! Wasza wielbność! — zaperzył się Gecherle. Chyba ksiądz nie chce przez to powiedzieć, że czarny orzeł źle rządzi.

— Dość ściaga podatków, a naszych chłopców porywa z zagród i pakuje ich na całe osiem lat w swoje żołnierskie małpie kurtki.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Pirenejski pasterz sprowadza swoją trzodę z gór, bo coraz więcej wróżbitów przepowiada w tym roku surową zimę. A meteorolodzy zdają się tym proroctwom przytakiwać.

ŁUDZIE SĄ TAGY

MÓWIĄ TESTY. — Po przeprowadzeniu licznych testów zachodniemieccy psychologowie radzą dziewczętom: wybierajcie małżonków grubych. Im więcej kilogramów, tym lepiej. Otyli mężczyźni mają lepszy charakter. Szczupli są egoistami i częściej kłamią.

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚŁU. — Słynny francuski adwokat Floriot na początku swej kariery bronił pewnego groźnego opryszka. Obronę oparł na twierdzeniu, że jego klient jest obciążonym dziedzicznie idiotą.

— Wysoki Sądzie, jego matka była prostytutką, ojciec alkoholiczkiem, dziadek wyskoczył z szóstego piętra, babka skończyła w szpitalu wariatów. Ten człowiek nie może odpowiadać za swoje czyny.

Przewodniczący, który miał poczucie humoru, zapytał oskarżonego:

— Cóż to, oskarżony daje się tak obrażać przez własnego obrońcę?

Oskarżony: — Kiedy, panie sędzio, myśmy się tak umówili z panem mecenasem. Na to Floriot nie tracąc zimnej krwi:

— Wysoki Sądzie, czyż to nie jest najlepszy dowód, że ten człowiek jest idiotą?

Z WYŻSZYCH SFER. — W londyńskiej dzielnicy Soho znajduje się restauracja, której personel składa się wyłącznie z białej arystokracji rosyjskiej. I tak szefem kuchni jest książę Igor, hrabia Jurij — kierownikiem sali, a księżniczka Nadia zawiaduje szatnią. Pewnego dnia w restauracji tej chciał zjeść kolację incognito książę Filip angielski. Niestety, wszystkie miejsca były zajęte. „Nie znajdzie się ani jedno miejsce dla księcia?” — spytał właściciela sekretarz osobisty Filipa. „Niestety — brzmiała odpowiedź — personel mamy już skompletowany”.

CHOC POLICJA PO SASIEDZKU. — Nieuchwytni gangsterzy dokonali 65 napadów na banki w Rio de Janeiro i San Paulo. Szczytem bezczelności był ostatni napad w Rio: bandyci obrabowali bank sąsiadujący z dyrekcją policji. Część z nich uciekła skradzionym samochodem policyjnym.

Wiele lat minęło od zakończenia II wojny światowej, a dla Polaków także od okupacji hitlerowskiej — ale wciąż jeszcze dowiadujemy się nowych szczegółów o twornej działalności największych zbrodniarzy w dziejach ludzkości. Tym razem mowa będzie o najwinniejszych z wiernych, o gwardii przybocznej Hitlera, jednostkach SS. Świat dowiedział się o nowych szczegółach dotyczących szkolenia tych wyborowych morderców XX w. Podstawą są tu zeznania oskarżonych i świadków w procesie Hauptsturmführera SS (generała) Karola Schultzego przed sądem w Kolonii. Proces rozpoczął się w 1967 roku a zakończył niedawno wyrokiem, skazującym Schultzego na 12 lat więzienia.

Znaczną część zeznań w tym procesie stanowiły relacje o metodach szkolenia SS-manów. Służyły do tego celu specjalne szkoły, z których najsłynniejsza znaj-

Ekumenizm. Słowo to weszło do naszego słownika dosyć dawno, ale od Soboru Watykańskiego II nabrało szczególnego znaczenia, stało się nierozłącznym elementem współczesnego życia katolickiego, jednym z czynników aggiornamento Kościoła. Często je powtarzamy, z uwagą obserwujemy jego przejawy w naszym chrześcijańskim życiu.

★

W jednych krajach rozwiązanie problemów ekumenicznych nabrało tak pośpiesznego i nieraz nie przemyślanego do końca tempa, że nawet trzeba było je przygasać, ustawiać na właściwych pozycjach... W innych krajach ograniczano się do słów, za którymi opieszale szły czyny, a w jeszcze innych w ogóle zapomniano o pojednaniu...

★

Dawno odeszliśmy od nietolerancji, wiodącej do walki mającej za swe tło problemy religii. Chwilami wydaje się nam, że to niemożliwe, by różne postawy religijne mogły doprowadzić do krwawych zamieszek. Tak by się wydawało, ale niestety tak nie jest.

★

Już prawie od roku stale na szpalty gazet powracają wiadomości o walkach

dowała się w Hartheim w Austrii. Podobne szkoły istniały jednak także na terenie Polski. M.in. w Połczynie na Pomorzu Zachodnim gdzie w budynkach obecnego sanatorium wpajano w SS-manów „ideologię” nazistowską, a w wolnych chwilach dokonywano eksperymentów z ulepszeniem germańskiej rasy „panów”. Trzeba bowiem dodać, że w Połczynie, w pobliżu szkoły SS-manów —

I BYŁA TAKA

znajdował się także obóz tzw. Związku Dziewcząt Niemieckich i uczestnicy obydwu tych instytucji pod okiem lekarzy i antropologów dokonywali aktów kopulacyjnych. Owocem tych stosunków miały być w przyszłości dzieci o cechach rdzennie germańskich.

Druga szkoła SS mieściła się w Polsce, w Rabce, przy ul. Słonecznej 11. Przed wojną był tam pensjonat dla dzie-

NIE DEKLARACJA,

w północnej Irlandii. Jedni mówią, że jest to nawrót do ponurego okresu walk religijnych — inni twierdzą, że walki te mają podłoże społeczne i nic nie mają wspólnego z problemami religijnymi.

★

Faktem jest, że krwawe rozruchy irlandzkie mają swe źródło w niesprawiedliwości społecznej. Faktem jest także, że uciskani są katolikami, a silniejszymi, wyzyskującymi swą siłę i swe przywileje, są protestanci. Ten podział nie zrodził się sam z siebie. Korzenie jego tkwią w dawnych latach, datują się jeszcze z czasów, gdy protestanci opanowali ziemię irlandzką, a jej mieszkańców, katolików, politycznie i społecznie uzależnili od siebie. Podział religijny stał się również podziałem społecznym. Konflikt społeczno-polityczny siłą rzeczy związał się z podziałem religijnym.

★

Konflikt wynika z niesprawiedliwości. Religia chrześcijańska głosi zasadę miłości. Obowiązuje ona zarówno jedną stronę, jak i drugą. Kto przyznaje się do chrześcijaństwa, ten musi pamiętać o

czą, prowadzony przez panią Szczukową. W listopadzie 1939 r. czteropiętrowy gmach został zarekwirowany i wkrótce potem zaludnił się nowymi lokatorami, młodymi SS-owcami. Nie uczono tutaj „ideologii”, ani nie dokonywano zabiegów „hodowlanych”. Uczniowie kształcili się w systemach śledztwa, w mordowaniu, torturowaniu. Pracownie chemiczne nastawione były na laboratoryjne

należało wysłuchać wykładów największych „autorytetów” rekrutujących się z placówek policji, gestapo i żandarmerii, przywożonych z Krakowa i Zakopanego specjalnymi autobusami. Uczono kryminalistyki, metod śledczych, zasad działania wywiadowczego i kontrwywiadu. Potem rozpoczęły się ćwiczenia. Ostre strzelanie do celów nieruchomych i ruchomych, z różnych broni, od pistoletu i karabinu począwszy, na automatach, karabinach maszynowych i granatach skończywszy. Celami byli żywi ludzie. Najpierw przyprowadzani z miejscowego getta Żydzi, a gdy w 1943 r. getto zlikwidowano — przywożeni z więzień z Krakowa, Zakopanego, Nowego Sącza, Chabówki, Tarnowa i innych. Cel nieruchomy musiał stać pod drzewem — a „uczeń” strzelał do punktów nakreślonych przez instruktora kredą na ciele ofiary. Pięć strzałów trafnych zaśluga

(Dokończenie na str. 8)

LUDZIE SĄ TACY

MÓWIĄ ANTYFEMINIŚCI. — *Paryski tygodnik „Elle” przeprowadził serię wywiadów z antyfeмініstami. Jeden z nich opowiedział, od czego zaczyna pracę przeciętna sekretarka: „Telefon do mamy, by dowiedzieć się, czy dziecko zjadło śniadanie; telefon do siostry, bo jej synek był niedawno operowany; telefon do przyjaciółki, której córeczka choruje na odrę; telefon do męża, aby mu przypomnieć o kupnie śmietany; telefon do fryzjera, aby się z nim umówić; ponowny telefon do mamy, bo zapomniała powiedzieć, że cielęcina musi stać na ogniu przez dwie i pół godziny”.*

NA KOLEGÓW. — *W Nowym Orleanie policja wykryła bandę działającą od kilku lat. Składała się ona z czterech urzędników policyjnych, czterech emerytowanych policjantów i jednego kapitana policji w stanie spoczynku.*

UTALENTOWANY PODRABIACZ. — *W myśl zarządzenia urugwajskiego ministra sprawiedliwości, z więzienia w Montevideo zwolniony został niejaki Jose Gonzalez, odsiadujący długoletnie więzienie za fałszowanie dokumentów. Okazało się, że pismo ministra zostało w celi więziennej sfalszowane przez Gonzalezę, a następnie przesłane naczelnikowi więzienia przez więźnia zwolnionego z więzienia, z którym Gonzalez przebywał w jednej celi.*

POZNAM CIĘ PO ŚMIECHU. — *Zdaniem jednego z francuskich psychologów, śmiech zdradza prawdziwy charakter człowieka. Jeśli śmiejąc się wydać dzwięk: he, he, he! — znamionuje to wrodzoną wesołość, nerwowość, a czasem i hipokryzję. — Ho, ho, ho! — śmiałość, charakter dominujący i szlachetny. — Hi, hi, hi! — brak wiary we własne siły i słabość charakteru. — Hu, hu, hu! — skąpstwo i przesadną dbałość o własne zdrowie.*

KSIEŻYC NA PALCU. — *Jeden z wielkich jubilerów amerykańskich oferuje amerykańskiej agencji astronautycznej NASA 10 tysięcy dolarów za pół funta kamieni księżycowych. Ma on zamiar wprowadzić je, zamiast szlachetnych kamieni, do pierścionków. Nie wiemy, czy NASA przyjęła propozycję.*

A SZKOŁA...

sporządzanie różnego rodzaju specyfików oszałamiających, względnie uśmierzających ludzi. Według zeznań świadków, „uczeń”, który najszybciej sporządził szczególnie skutecznie działającą substancję chemiczną, otrzymywał nadterminowy ulrop i awans służbowy.

Dzień nauki dzielił się na zajęcia teoretyczne i praktyczne. W pierwszych

JA, LECZ MIŁOŚĆ

obowiązującym go najwyższym przykazaniu miłości

★

Anachroniczne rozdarcie chrześcijańskiej rodziny w Irlandii północnej winno zastanowić chrześcijan nie tylko z północnego Ulsteru. Jest alarmowym dzwonkiem dla nas wszystkich. Między ekumenizmem głoszonym i praktykowanym na najwyższych szczytach intelektualnych, na kongresach i sympozjach a ekumenizmem dnia codziennego mas chrześcijańskich jest olbrzymia przepaść, osiągająca rozmiary nieraz dramatyczne...

★

Poza Irlandią, w światowych środowiskach chrześcijańskich katolickich i protestanckich wypowiada się słowa oburzenia i konsternacji wobec tej wojny, która zabląkała się do epoki ekumenizmu. Podkreśla się wówczas problematykę ekonomiczną i społeczną, będącą przyczyną walk. Światowa Rada Ekumeniczna przesłała nawet telegram do przewodniczącego Rady Kościołów Irlandzkich, w którym wyraża słowa żalu, że: „nadużywa się imienia Jezusa Chrystusa,

aby trwać w niesprawiedliwości jawnej i zakłócać spokój publiczny”.

★

Na pewno ma rację Światowa Rada Ekumeniczna, ale co by się nie mówiło na temat wydarzeń irlandzkich, fakt pozostanie faktem: po dwu stronach barykady stoją chrześcijanie. I ten właśnie fakt przynosi największą szkodę chrześcijaństwu. Bo właśnie dzieło pokoju, które stanowi jedno z najpoważniejszych zagadnień, jakim Kościoły chrześcijańskie poświęcają wiele starań i wysiłków, by stało się rzeczywistością współczesnej ludzkości, zostało podważone w swych najistotniejszych fundamentach. Bo zbudować pokój, którego oczekuje świat, mogą nie deklaracje polityczne, nie inicjatywy dyplomatyczne, ale przykład miłości chrześcijańskiej, która potrafi przekroczyć granice miłości, która realizuje się w sprawiedliwości politycznej, ekonomicznej i społecznej.

★

Papież Paweł VI powiedział niedawno: „Nasze wysiłki ekumeniczne nie będą mogły zwyciężyć, jeśli religia miłości daleka od wzniesienia nieubłaganych walk, nie potrafi wykazać w chwili próby skuteczności i siły swej woli obopólnego przebaczenia i wzajemnej zgody”.

Z. K.

(Dokończenie ze str. 6—7)

wało na pochwałę i wymienienie w raporcie. Jedno pudło — i „uczeń” musiał wtedy osobiście zakopać zwłoki w pobliskim lesie. Cel ruchomy, również żywy człowiek, musiał przebiec od jednego wału strzelnicy do drugiego. Odległość 9 metrów. W tym czasie „uczeń” powinien trafić w białe koło średnicy 25 cm przyłączone do korpusu biegnącego. I znów podobne oceny. Pięć strzałów trafnych — nagroda, pudło własnoręczne zakopanie zwłok.

Raz na tydzień dokonywano eksperymentów z gazami sporządzonymi w szkolnym laboratorium lub sprowadzonymi z fabryk chemicznych. Tu m.in. probowano działania „cyklonu B” przed masowym jego zastosowaniem w obozach zagłady. Co pewien czas „uczniowie” w Rabce brali udział w ekspedycjach karnych dokonywanych w miastach i wsiach woj. krakowskiego. Czasem były to akcje z góry przygotowane, czasem zarządzano alarm bojowy. W 1943 roku wszyscy „wychowankowie” uczestniczyli w likwidacji getta w Rabce, mordując w ciągu 2 dni 17 tys. Żydów. Wreszcie w 1944 r. szkołę zlikwidowano, a jej „wychowankowie” otrzymali zadanie likwidacji obozów zagłady w Gross-Rosen, Buchenwald, Nordhausen, Bergen-Belsen, Dora i częściowo Sachsenhausen.

Komendantem szkoły SS w Rabce był przez pewien czas wspomniany już Schultze. Podlegał on bezpośrednio Obersturmführerowi SS Bonertowi, szefowi działu walki z podziemiem (Oddział IV-1-B-1) w krakowskim gestapo. Bonert urzędował przy ul. Kapucyńskiej 1 w Krakowie, ale przynajmniej raz na tydzień przyjeżdżał do Rabki i brał udział w ćwiczeniach teoretycznych i praktycznych szkoły.

Trudno jest ustalić, ile ofiar ludzkich pociągnęło za sobą istnienie szkoły SS w Rabce. W mogiłach wspólnych i pojedynczych, rozrzuconych w pobliskim lesie, spoczywają zwłoki ok. 50 tys. ludzi, przeważnie Żydów z getta w Rabce, Wadowicach, Tarnowie i in. miast południowej Polski. W każdym razie szkoła w Rabce była swego rodzaju fabryką śmierci, po której do dziś przetrwał — niezależnie od grobów — m.in. bunkier betonowy, w którym dokonywano mordów przy pomocy gazów trujących

oraz kolejka wąskotorowa do przewożenia zwłok z placu ćwiczeń do pobliskich grobów. Przy okazji wspomnieć można, że w szkole SS w Herthheim zginęło ponad 100 tys. więźniów obozów koncentracyjnych, używanych — podobnie jak w Rabce — do zajęć praktycznych miejscowych „uczniów”.

W czteropiętrowym gmachu, na wzgórzu w Rabce, kształciły się przed wojną młode dziewczęta wymagające — ze

względem na stan zdrowia — pobytu w podgórskich miejscowościach. W czasie wojny ten dom przekształcił się w ponurą katedrę, a właściwie w szkołę katów. Dziś znowu na rabczańskim wzgórzu rozbrzmiewają śmiechy dzieci, mających tu jedno z wielu w tym mieście — uzdrowisk prewentoriów. Dobrze przynajmniej, że obecni lokatorzy gmachu przy ul. Słonecznej 11 niewiele wiedzą i zupełnie nie pamiętają czasów z niedawnej przeszłości.

Andrzej Osiecki

MÓWI PAWEŁ VI: o pomocy dla narodów biednych

(Dokończenie ze str. 1)

nie znane, opracowane w wielu statystykach. To uważne dostrzeżenie potrzeb w tym zakresie jest już aktem humanitarnym wielkiej wartości. Toteż pierwszą Naszą uwagą jest pochwalenie waszego wysiłku, godnego podziwu. Następnie pragniemy stwierdzić, że podzielamy wasz apel na rzecz głodujących, skierowany do świata oraz wyrażamy pragnienie współdziałania z waszą działalnością. Apel Nasz w sprawie ludzkości cierpiącej głód adresujemy do wszystkich ludzi: do narodów, do bogatych wytwórców, do ludzi odpowiedzialnych za politykę i ekonomię, do młodzieży. Biada tym, którzy marnotrawią swe dobra i dochody na takie gorszące wydatki, jak przesadny przepych, czy wojnę. Biada tym, którzy w sposób egoistyczny korzystają z własnego bogactwa, nie troszcząc się o ubogich. A ci ubodzy, to nie tylko poszczególne osoby, ale całe rodziny, warstwy społeczne i narody.

— Trzeba nam niestrudzenie — z naciskiem podkreślił Ojciec św. — ponawiać wołanie Naszej encykliki „Populorum progressio”. Kiedy tylu ludzi cierpi głód, wszelkie marnotrawstwo publiczne czy prywatne, wszelka rozrzutność i wyścig zbrojeń staje się skandalem nie do zniesienia. Jest Naszym obowiązkiem głoszenie tego oskarżenia. Oby ci, którzy ponoszą odpowiedzialność, zechcieli Nas wysłuchać, zanim będzie za późno.

Apelowaliśmy w Bombaju, ponawialiśmy Naszą prośbę w encyklice, a dziś znów ponawiamy Nasz apel o stworzenie wielkiego funduszu światowego, zasilanego przez część wydatków zbroje-

niowych na pomoc dla narodów najbiedniejszych. Gdy chodzi o Nas, to mimo szczupłości środków, utworzyliśmy Fundusz Rozwoju Narodów, aby wykazać, jak wielką wagę przykładamy do tej sprawy i jak pilną potrzebą jest jej wprowadzenie w życie. Dlatego też z całego serca pochwalamy odważne wysiłki zmierzające do tego celu, wszystkie pozytywne inicjatywy już powzięte i wielkoduszne czyny już dokonane, życząc by stale pomnażały się i stawały się coraz bardziej skuteczne.

— Pragniemy przekazać wam jeszcze jedną uwagę, bardzo osobistą, dotyczącą nadziei. Zdajemy sobie sprawę, że po pierwszym dziesięcioleciu trosk o rozwój waszej działalności, występuje pewnego rodzaju rozczarowanie. Jakże wielu ludzi na was liczy i jak ciężkie jest brzemień waszej odpowiedzialności! Ale bądźcie przekonani, że osiągnięcie rezultaty, jeżeli tylko wytrwacie. Wszak naszym zadaniem jest realizacja współpracy z planami Opatrzności Bożej, czyli tej dobroczynnej woli Boga, która zawsze gotowa jest odpowiedzieć na Nasze rozumne i odważne projekty. Powtarzam to wam z całego serca: próbujcie śmiało, próbujcie mądrze, a uzyskacie pomoc naszego Ojca, który jest w niebiesiech, bo wasza działalność nie może się ograniczyć do celów ściśle doczesnych. Znajduje ona także swój wyraz w Modlitwie Pańskiej: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.

Na zakończenie, oprócz słów pochwały, zachęty i nadziei, skierować pragniemy do was jeszcze jedno słowo. Być może, iż nie wszyscy rozumieją w pełni jego treść, bo świadomość tę daje przede wszystkim wiara religijna.

„Ubogim opowiadać Ewangelie posłał mnie Pan” — oto hasło, w myśl którego Misjonarze Oblaci wyruszają na ewangelizację do różnych kontynentów świata. Bo Zgromadzenie OO. Oblatów jest zgromadzeniem ściśle misyjnym. Prowincja Polska doszła obecnie do tak wielkiego rozwoju iż zdolna jest prowadzić samodzielnie pracę na jakimś terenie misyjnym. Co prawda, Oblatów-Polaków od wielu już lat można spotkać w różnych zakątkach świata na pracy misyjnej, niestety, nigdy nie tworzyli oni dotychczas jakiejś polskiej grupy misyjnej, ale zawsze zostawali przyłączeni do już istniejących grup francuskich czy angielskich.

Obecnie otrzymujemy pracę misyjną na terenie Kamerunu i to nas ogromnie cieszy, że prowadzić ją mamy samodzielnie, jako Polacy. Może ktoś zapyta dlaczego akurat w Kamerunie? Polacy

NASZ KIERUNEK: KAMERUN

nigdzie się nie narzucali, w początkach była nawet mowa o Brazylii. Ks. Biskup Plumey z Kamerunu, słysząc o gotowości Polaków do pracy misyjnej, wyruszał ubiegłego roku do Polski, by poszukać pracowników do swojej diecezji misyjnej. Oferuje Polakom rozległy teren. Okazuje się, że w Kamerunie jest ogromny brak misjonarzy, a ludność prawie dojrzała do przyjęcia wiary Czterech polskich Oblatów: o. Tadeusz Krzeziński, o. Czesław Szubert, o. Eugeniusz Jureczko i o. Józef Leszczyński chętnie zgłosiło się na tę pierwszą wyprawę misyjną, z zapewnieniem, że rokrocznie przybywać będą z Polski do Kamerunu nowi misjonarze.

Otóż dlatego, byście razem z nami brali udział w tym wielkim dziele. Jak wiemy, ostatni Sobór pięknie orzekł, że cały Kościół jest misyjny. A więc nie tylko misjonarze są odpowiedzialni za misję — ale cały Kościół! Wszyscy ochrzczeni. Pewno, nie wszyscy mogą wyruszyć na misję, do tego trzeba specjalnego powołania i przygotowania. Jednak każda praca misyjna musi mieć swoje zaplecze, gdzie może sięgać po pomoc. Takim zapleczem dla nas jesteście Wy. Skoro my, Polacy, wyruszamy na misję, do kogo zwracać się mamy o pomoc jak nie do Was — Rodaków? Gdy wyjeżdżaliśmy z Kraju, wszędzie gdzie nas żegnano, zapewniano uroczysto, że w ślad za nami popłynie pomoc z Polski. Zapewniano nas o pomocy duchowej jak również materialnej.

Wszyscy mogą jednak je docenić dzięki skutkom, jakie wywołuje, bo jest to idea twórcza, jest to słowo, które każe człowiekowi dostrzec Chrystusa w ubogim i głodnym. To słowo — to miłość. Oto nowa i nadprzyrodzona racja, którą dołączyć pragniemy do racji proponowanych przez kulturę ogólnoludzką. Miłość każe nam ponosić ciężary innych ludzi, a nasze ofiary przemienia w radość. Człowiek poświęca się dla swego bliźniego, ponieważ jest jego bratem, powołanym tak jak i on do uczestniczenia w życiu Boga Żywego, Ojca wszystkich ludzi.

Oto jest Nasze wezwanie, które uwaliliśmy za swój obowiązek wam dzisiaj przekazać w tej Bazylice św. Piotra. Niech Chrystus Pan, którego Piotr był pierwszym Zastępcą, a którego My jesteśmy aktualnym przedstawicielem, wspomaga was w wypełnianiu waszych zadań. Niech weleje wam w serca swą wielką miłość, i niech ta miłość ożywi waszą działalność. Właśnie dlatego, że pojęcie miłości bliźniego ma dzisiaj sens międzynarodowy, musicie wypełniać to zadanie w sposób światły i poważny. Wyrażając to życzenie, udzielamy wam, waszym bliskim i drogim, jako zadatku obfitych łask Bożych dla prac XV sesji konferencji generalnej FAO i dla owocności jej rezultatów — Naszego Ojcowskiego błogosławieństwa.



o. Tadeusz Krzeziński



o. Czesław Szubert



o. Józef Leszczyński



o. Eugeniusz Jureczko

Jak wyżej wspomniałem jest nas czterech misjonarzy w drodze do Kamerunu. Obecnie przebywamy w Paryżu od kilku miesięcy i uczymy się języka francuskiego, bowiem w Kamerunie językiem urzędowym jest właśnie język francuski. Przygotowania nasze dobiegają końca i po Bożym Narodzeniu wyruszamy na upragnione misje.

Drodzy Czytelnicy, dlaczego Was informujemy o naszych poczynaniach?

się wspomóc polską pracą misyjną w Kamerunie także materialnie. Z inicjatywy naszych współbraci Oblatów, którzy pracują wśród Was we Francji i Belgii, powstanie specjalne konto misyjne. Mamy nadzieję, że każdy komu leży na sercu rozszerzenie Wiary św., przyłączy się do tego zbożnego dzieła. Wszystkim ofiarodawcom i współpracownikom będziemy szczerze wdzięczni.

o. Tadeusz Krzeziński, o.m.i.

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA

(3)



Organizacja kościelna w pierwszych trzech wiekach

Chrystus Pan dokonując wyboru Apostołów przekazał im dalsze prowadzenie swego dzieła. Pierwszeństwo wśród swych uczniów oddał w ręce św. Piotra czyniąc go tym, który miał sprawować pieczę nad całością. Tak więc ustalone zostały zręby ustroju Kościoła i jego organizacyjne ramy. Po Wniebowstąpieniu Chrystusowym Apostołowie, na czele ze św. Piotrem, rozpoczęli swoją działalność nauczycielską. Św. Piotr został pierwszym biskupem Rzymu i to miasto uczynił stolicą chrześcijaństwa. Po śmierci św. Piotra wiadomo już było, że każdorazowy jego następca na biskupstwie rzymskim będzie zarazem piastował najwyższą godność Kościoła.

Najstarsze dokumenty dowodzą, że we wszelkich sporach i wątpliwościach, które powstawały w poszczególnych gminach chrześcijańskich, głos biskupów rzymskich był rozstrzygający. Następcami Apostołów w gminach byli biskupi. Oni sprawowali służbę Bożą udzielając sakramentów, dokonując wyłączenia z Kościoła oraz aktów pojednania z Kościołem tych, którzy zostali z niego wyłączeni, oni wreszcie byli przedstawicielami Kościoła na zewnątrz. Liczba gmin z czasem wzrastała. Biskupi nie mogli podjąć narastającym obowiązkiem. Pomoc stanowili kapłani — czyli rada biskupa, którzy zastępowali biskupów w zarządzaniu gminą, w udzielaniu sakramentów. Stopniowo stawali się coraz bardziej potrzebni i tam, gdzie biskupa nie było, oni właśnie czuwali nad życiem religijnym swych wiernych, skupiając ich wokół siebie.

Diakoni ustanowieni zostali jeszcze przez Apostołów. Głównym ich zadaniem była opieka nad ubogimi, rozdawanie i sprawiedliwy podział darów,

które gmina otrzymywała. Z czasem obowiązki diakona powiększały się o takie funkcje jak: głoszenie Ewangelii św., zanoszenie Komunii św. chorym i więźniom, udzielanie Chrztu św., opiekę nad majątkiem kościelnym, cmentarzami itp. Diakonów było w każdej gminie tylko 7 i z czasem stało się koniecznością powołanie dalszych pomocników. Już w II i III wieku mamy ich niższe stopnie: subdiakonów, akolitów, egzorcystów, lektorów i ostiariuszy. Każdy z tych stopni miał wyznaczone prace, np. lektorzy czytali i przechowywali księgi święte itd.

Jakie były organizacyjne podwaliny Kościoła w jego początkach? Najmniejszą, jak wiadomo, komórką w Kościele były gminy. Władza biskupów, która początkowo obejmowała jedną gminę musiała w miarę wzrostu Kościoła obejmować swym zasięgiem coraz większą liczbę gmin. Tak więc doszło do wytworzenia nowej organizacji nazywanej później diecezją, zrzeszającej gminę czy okręg z biskupem na czele. Wyższymi jeszcze kościelnymi jednostkami stały się z biegiem czasu metropolie, których zasięg działania pokrywał się najczęściej w Cesarstwie Rzymskim z obrębem prowincji cywilnych. Metropolie obejmowały wszystkie biskupstwa leżące w granicach danej prowincji. Metropolita był najczęściej biskup miasta, które stanowiło centrum danej prowincji.

Gminą, która była głównym ośrodkiem życia ówczesnego Kościoła bezsprzecznie jest Jerozolima. Obok niej trzema najsilniejszymi ośrodkami chrześcijaństwa były: Rzym, Antiochia, Aleksandria.

Weszło już w zwyczaj od początku życia Kościoła, że różne sprawy wick-

szej wagi (spory, herezje) omawiano i załatwiano na wspólnych zebraniach, które dały początek tzw. synodom. Tak np. po odejściu Judasza, wszyscy zebrani Apostołowie wraz z Piotrem wybrali na jego miejsce Macieja. Od II wieku synody odbywały się coraz częściej, a w III wieku miały już charakter stały. Synody generalne i powszechne (całego Kościoła) znane są dopiero w IV wieku. W synodach czynny udział, obok biskupów, brali kapłani i diakoni.

Apostołowie przysposobieni zostali do swoich zadań nauczycielskich dzięki nauce Chrystusowej. Oni zaś z kolei nauczali swoich następców. Nie było specjalnego ośrodka, który by zajmował się kształceniem kapłanów. Przygotowanie do funkcji kapłana dokonywało się poprzez współpracę przyszłego kapłana z nauczycielem. Dopiero pod koniec II wieku widzimy formalne szkoły katechetyczne, których zadaniem było przygotowywanie kandydatów do Chrztu św., tzw. katechumenów i przekazywanie im potem znajomości prawdy wiary. One też były niejednokrotnie miejscem przysposobiania kandydatów do stanu duchownego. Największą stawkę cieszyły się 4 szkoły: w Rzymie, Aleksandrii, Antiochii i Cezarei Palestyńskiej. Przy obsadzaniu stanowisk decydującą był przeważnie wola samej gminy. Biskupa wybierał kler za zgodą wiernych, uznanie zaś otrzymywał od

ABONAMENT możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris № 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB). Donner-schweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ Brytanii: J. Ciemior, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

metropolitów i innych biskupów danej prowincji. Niższy kler wybierany był za zgodą biskupa, a kandydaci wysuwani byli przez gminę. Biskupów, kapłanów i diakonów wyświęcano zwyczajem apostołskim: przez wkładanie rąk, post i modlitwę.

Źródłem utrzymania kapłanów były między innymi ofiary gminy, dziesięciny uiszczane klerowi na sposób starotestamentowy, praca osobista, własna majątność itp.

Zasada bezżenności duchownych w pierwszych wiekach nie była oparta na żadnym ustalonym prawie. Jednak od

samego początku istnienia, chrześcijaństwa przyjęła się praktyka, że kto w wolnym stanie przyjął wyższe święcenia, ten nie powinien się żenić, a jeśli już to uczynił, to zawierał małżeństwo ważne, ale tracił stanowisko duchownego. Natomiast jeśli przyjmował wyższe święcenia żonaty, to musiał zaprzestać pożycia małżeńskiego. Rozstrzyga te sprawy synod w Elwira ok. r. 300, ustanawiając prawo, które w stosunku do biskupów, kapłanów i diakonów stało się normą obowiązującą na całym Zachodzie. Na Wschodzie te sprawy ułożyły się inaczej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CZY „TITANIC” WYPLYNIE ?

W 1912 roku wielki brytyjski statek pasażerski „Titanic” z 1500 osobami na pokładzie zatonął w czasie swego dziewiczego rejsu po zderzeniu się z górą lodową w pobliżu Nowej Funlandii. W 1970 roku kadłub „Titanica” znów ukaże się na powierzchni oceanu — jeśli powiedzie się śmiała próba podniesienia wraku z dna.

„Titanic” spoczywa na głębokości ok. czterech tysięcy metrów i pokryty jest osmiometrową warstwą mułu. Waga wraku przekracza 143 tysiące ton. Uniesienie go z dna jest więc zadaniem niełatwym. A jednak organizatorzy tego przedsięwzięcia są dobrej myśli.

Prace przy wydobywaniu „Titanica” prowadzić ma duża firma brytyjska, ale na czele ekipy kierowniczej staną dwaj Węgrzy, mieszkańcy Budapesztu. Jeden z nich Laszlo Szaszke, jest inżynierem, drugi, Ambrus Balas... prawnikiem. Opracowana przez nich metoda, która zastosowana ma być przy wydobywaniu wra-

ku, zyskała uznanie najwybitniejszych specjalistów.

Tak więc do kadłuba wraku przytrzone zostaną zbiorniki, które następnie wypełni się wodorem uzyskanym przez rozłożenie wody morskiej na pierwiastki przy pomocy procesu elektrochemicznego. Unoszone ku górze zbiorniki pociągają mają za sobą „Titanica”. Żaden z węgierskich autorów tej metody nie miał dotychczas okazji obejrzenia prawdziwego morza. Wykonali oni jednak setki doświadczeń w Budapeszcie w specjalnie wybudowanym małym basenie, który wypełniony został morską wodą. Zatapiano w nim modele „Titanica”, które następnie podnoszono przy pomocy balonów z wodorem. Wyporność tych balonów pozostawała oczywiście w tym samym stosunku do wielkości modeli, w jakim pozostawać ma wyporność zbiorników do wielkości „Titanica”.

Koszt całej operacji — iak obliczają przedstawiciele firmy brytyjskiej — wyniesie około 5 milionów dolarów. Gdyby

jednak „Titanic” wypłynął, wydatki zwróciłyby się z nadwyżką. Samą tylko wartość kosztowności złożonych przez pasażerów w sejfie statku ocenia się przecież na 19 mln dolarów...

Szybciej od dźwięku ..

W najbliższym czasie podróżni będą odbywali loty w samolotach, których szybkość jest kilkakrotnie większa od dźwięku. Samoloty ponaddźwiękowe muszą jednak być wyposażone w cały szereg specjalnych urządzeń. Będą one latały na wysokości 20-25 tys. metrów, gdzie występują zupełnie inne zjawiska klimatyczno-pogodowe niż w warstwach przyziemnych. Na ogół deszcze, wiatr i chmury nie występują na takich wysokościach, z wyjątkiem rejonów tropikalnych. Tam zdarza się, że górna granica tropikalnych chmur — cumulusów sięga 26 tys. metrów. Samolot supersoniczny, który może lecieć z szybkością 2-3 tys. kilometrów na godzinę przy zetknięciu z nagromadzonymi w chmurach kryształkami lodu, uległoby natychmiast katastrofie. Potrzebne więc będą odpowiednio działające radary i ogromną rolę będzie się przywiązywać do obsługi meteorologicznej.

Opór powietrza przy tak dużej szybkości powoduje silne nagrzewanie się powierzchni kadłuba. Temperatura jest wówczas tak wysoka, że może stopić aluminium. Tę przeszkodę zwaną „barierą cieplną”, ominięto podnosząc jeszcze pułap lotu do 30 kilometrów. Razem ze wzrostem wysokości, zmniejsza się bowiem gęstość powietrza i maleje jego temperatura. Na wysokości np. 20 kilometrów wynosi ona minus 60 stopni C, a gęstość powietrza jest 30 razy mniejsza niż na poziomie Ziemi.

Powietrze na wysokości 2-3 tys. kilometrów nasycone jest ozonem, co w tym natężeniu jest dla człowieka szkodliwe. Trzeba więc zainstalować odpowiednie urządzenia klimatyzacyjne.

Ponieważ ilości zużycia paliwa są uzależnione również od panujących warunków atmosferycznych, służba meteorologiczna musi obliczać prognozę temperatur dla całej trasy z dokładnością do 1 stopnia, aby ilość zabranego paliwa gwarantowała pełne zapotrzebowanie.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honore — PARIS (1^{re})

Telefon RICHelieu 83.85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor Ks. S. SKORCZYŃSKI — Administrator Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

TARG NA PODHALU

Autobus nie może zabrać wszystkich, którzy chcieliby pojechać na znany w całym kraju bodaj czwartkowy targ w Nowym Targu. Zażywna gaździna powiada w autobusie, że dwa są tylko prawdziwe targi: w Nowym Jorku i w Nowym Targu. Była przez kilka lat w Ameryce. Ale teraz „Hameryka” nie jest już jej potrzebna. Żyje się dobrze także w Polsce. W jej rodzinie przypada dziennie po pół kilo mięsa na głowę. Musi to być mięso z młodego jagnięcia, które ma zaledwie dwa czy trzy ząbki. Takie są najlepsze...

Tymczasem autobus staje na nowotarskim rynku, gdzie przewalają się zaafarowane tłumy, a całe stada „pekasów” czekają na godzinę odjazdu.

O drogę pytać nie trzeba. Stare przysłowie mówi: wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, a w Nowym Targu — na targowisko. Z miejsca zanurzamy się w splątany wir ludzi i owiec, przez który torują sobie drogę pohukujący woźnice. Uliczka jest wąska i po niedawnym deszczu nieco błotnista. Po obu jej stronach stoją ludzie, z „towarem” na ręku. Są to najczęściej swetry i nylonowe koszulki zagranicznego pochodzenia. Ale właściwe „ciuchy” są nieco dalej, jak mówią, „za parkanem”. Kobiety chodzą wąskimi przejściami, próbują jakoś palcami, pytają o cenę. U wyjścia stoi kobiecina z wielkim kotłem pełnym „gołąbków” (kasza z siekanym jajkiem zawijana w kapuściane liście), cieszących się wielkim powodzeniem. Ludzie chodzą po targowisku, pożywniają się, gadają, patrzą, handlują. Banknoty przechodzą z rąk do rąk.

Chodzimy po targu, gapiąc się na jego niejako obrzędową stronę. Tu gaździna przyprowadziła na sprzedaż krowinę, niezbyt pokaźną i kandydat na nabywcę zwraca na to uwagę. Gaździna próbuje tłumaczyć: „Jak się krowa doi, to nigdy nie może być tłusta!” Nieco dalej, jest miejsce gdzie gromadzą się gazdowie z owcami. Zastrachane owce tłoczą się, kiedy nabywca pociąga je uważnie parę

razy pod włos, czy aby wełna ładna i gęsta, potem jedną ręką ujmując owcę za runo na wysokości karku, drugą — na zadzie i podnosi nieco do góry, próbując wagi. Nikt nie wymienia ceny; pięćset, sześćset, czy nawet dziewięćset, lecz pięć, sześć, dziewięć.

Prosiaki przywożone są na furkach, indywidualnie, lub też na samochodowych furgonetkach, przez licencjowanych handlarzy. Właśnie jakiś nabywca przebiera w różowym, kwiczącym stadku, podnosząc poszczególnie sztuki za ogon: knurek czy świnka? Podobny zresztą obrazek napotyka my na targu końskim. Jakiś góral w swetrze amarantowym w czarne pasy, widocznie już pod dobrą datą, zachwala swą kobytkę: jest gładka, dobrze utrzymana, ma zaledwie trzy lata! Nabywca starannie zagląda koniowi w zęby.

Tego, co poza tym oferuje targ nowotarski, nie znajdziesz w żadnym, choćby największym domu towarowym. Tylko brać i wybierać! Są tu więc miotły brzozone i szczotki z końskiego włosa, se biłgorajskie sity, solidne dębowe beczki różnej wielkości, kupowane przeważnie na przechowywanie kwaszonej kapusty: są antańki, stągwie, taczki, zabawki dziecięce, składane stołki; są dyszle w surowym stanie z twardego drewna; tuż obok ulokował się kołodziej, choć koła na oponach coraz powszechniej zdobywają sobie prawo obywatelstwa. Są też kramy z wyborami żelaznymi, gdzie królują podkowy i „cieślicki” czyli siekiery. Każda z nich zaopatrzona jest w znak firmowy: klucz z trzema gwiazdkami. Wyrabiane we wsi Ochojno, gminy Świątniki koło Krakowa. Oglądamy te świetne siekiery w zadumie, którą sprzedawczyni bierze za nieufność i mówi: „Stalowa. Weźcie podkowę i rąbcie”. Potem wyjaśnienia, że oprócz siekier mąż jej wyrabia siekacze do buraków, klepie kosy, słowem robi wszystko, co jest związane z kowalstwem. I tak jest z dziada-pradzia-

da. Zawód ciekawy, ale ciężki. Dużo roboty — mały zysk. Dlatego też rękodzieło zanika. Wypiera je produkt fabryczny. Kowal ma dwóch synów, ale do kuźni nawet nie zaglądają.

Tu, na tym targu, gdzie samochód i nowoczesny traktor stoją obok małych furek, daleko posunięta technika grani czy z zamierzchnią przeszłością. Suszone grzyby sprzedawane są np. nie na wagę, lecz na wianki, orzechy włoskie — na kopy, pszenica — w drewnianych miarkach 5-litrowych, owies — na worki. Na korce. Tak, jak sprzedawali ojcowie i dziadowie.

Co krok, to zaskoczenie: jakiś ogrodnik przywiózł na sprzedaż róże — i znajduje chętnych nabywców. Tuż obok — gazda z naręczem surowych skór baranich. Siatka na ogrodzenie — obok straszliwych bohomazów, przedstawiających jelenie u wodopoju; stragan z kolorowymi cukierkami, zapamiętanych z czasów dzieciństwa. Zdawałoby się, że już takich w ogóle nie wyrabiają, ale chłopcy są konserwatywni. Cały stragan wypełniony kapelusikami na wzór tyrolskich i sterta okrągłych, góralskich kapeluszy, zdobnych muszelkami i modnym teraz fioletowym obramowaniem. Tuż obok stoi facet, który ma na szyi zawieszony łańcuch z kółek różnego rozmiaru. Opodal przy schodkach, rozbrzmiewa muzyka: to adapter, na którym przegrywane są najnowsze bigbitowe przeboje. Tu stale stoją grupki zasłuchanej młodzieży. Płyty idą jak woda. Jakiś nastolatek o opadających na ramiona puklach włosów trzyma w jednej ręce świeżo nabytą płytę, drugą zaś ciągnie opierającego się barana.

Wszystko to dzieje się, można powiedzieć, w cieniu nowotarskiego kombinatu obuwniczego, który jest największym producentem obuwia w Polsce, wyrabiając przeszło 10 milionów par obuwia rocznie. Kombinat — z własnymi garbarniami, z własną fabryką maszyn obuwniczych, którego roczna produkcja przedstawia wartość dwu i pół miliarda zł i zatrudnia blisko 10 tys. ludzi.

Praca szewca w tej fabryce rozbita jest na 120 specjalności, co jednak nie przeszkadza, że ludzie ci, kiedy przekroczą bramę kombinatu, przedzierzgają się z powrotem w tych, którymi pozostali mimo całej nowoczesnej technologii produkcyjnej: to jest — w górali, którzy od przedwczoraj stali się równocześnie robotnikami przemysłowymi.

Jerzy K. Maciejewski